Nr. 5. Rok 1919.

NOWINY SPISKO-ORAWSKIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLAKÓW SPISKICH I ORAWSKICH.

O studentach na Orawie i gimnazyum w Trzcianie.

Każdy z nas wie to dobrze, jak trudno było dawniej wyuczyć sie „na pana". I na Orawie też nie było żadnych szkół, żadnych gimnazyów. Chłopcy z Orawy musieli wendrować daleko na Wengry do Jasbereniu, Szabadki i Keczkemetu. Chociaż na całe lata trzeba było porzucić rodziców i mieszkać w obcym kraju i miendzy obcemi ludźmi, bo Madziarami, mimo to wielu było ochotnych do nauki zwłaszcza z okolicy Namiestowa z t. zw. wsi płóciennickich, później z Jabłonki, ze Trzciany, z Twardoszyna i t. d.

Starsi ludzie i teraz jeszcze opowiadajom o tych wendrówkach studentów orawskich, którzy nieraz sami kupili konia od cyganów i nim odwieźli sie aż do Jasbereniu, jeżeli w drodze taka szkapa nie zdechła, co sie czensto zdarzało. Czasem napadały ich wilki wśród lasów. Taki napad zdarzył sie w Jeleśni miendzy Trzcianom i Chyżnem. Wilki roztargały tu 2 studentów. Na te pamiontke wystawiono krzyż, który dotychczas istnieje.

Studenci orawscy, którym po drodze groziły różne niebezpieczeństwa, nie powracali wcale na wakacye. Zostali na Wengrzech pomagajonc w gospodarstwie, we winnicach i t. d., za co dostali utrzymanie nieraz dość liche. Dlatego chodzili też po „kweście".

W ten sposób rodzice wysyłali nieraz 12—13 letniego chłopczyka, który wrócił jako wykształcony urzendnik z Wengier w 30—35 roku życia, przynoszonc ze sobom winogrona, kukurydze na „pokaz", a czasem to i beczke wina na te wielkom radość, że sie znowu spotykajom. Były to oprócz winobrania najweselsze dni w życiu orawskich studentów.

Stosunki poprawiły sie, kiedy coraz bliżej budowano nowe gimnazya. Nareszcie i na samej Orawie powstało gimnazyum w Trzcianie. Istnieje ono już 40 i kilka lat. Mimo. że miasteczko to jest słowackie i z wyjontkiem urzendników wengierskich nikt w mieście i na okolicy nie umie po wengiersku, w gimnazyum uczono tylko po madziarsku. Lecz cóż było robić?! Jeżeli ktoś chciał być „panem" lub ksiendzem, musiał sie uczyć po madziarsku. Uczenszczali tu nie tylko ze wsi słowackich z całej Dolnej Orawy, lecz i chłopcy góralscy z Górnej Orawy szczególniej z Jabłonki, skond rok rocznie 30—35 studentów studyowało w Trzcianie.

Czasy sie zmieniły. W gimnazyum w Trzcianie już po madziarsku nie uczy sie, ale też nie po słowacku. Gdyby Trzciana odgłosowała za Czechami, uczono by tu może za kilka lat już po czesku. Natomiast w razie gdy miasto odgłosuje za Polskom, gimnazyum zostanie nadal słowackie. Nauka bedzie słowacka. Polska obiecuje tu wybudować całe 8 miu klasowe gimnazyum. Profesorzy bedom sami Słowacy. W Krakowie zaś na uniwersytecie ma być osobny wydział słowacki, aby studenci słowaccy skończywszy gimnazyum w Trzcianie, po maturze na dalsze studya mogli wyjechać do Krakowa, kształconc sie na doktorów, profesorów lub prawników (adwokatów). Z tych ludzi z pewnościom wielu pójdzie na Słowaczyzne, aby tam zajonć posady profesorów lub doktorów, wypychajonc jednocześnie Czechów. W ten sposób za kilkanaście lat wychowamy poważnom i potenżnom inteligencye słowackom, z pomocom której zdołamy wyswobodzić wkrótce całom Słowaczyzne. Dużom role tu bendzie odgrywać słowackie gimnazyum w Trzcianie. Dlatego nie należy zapominać o tem pogranicznem gimnazyum słowackiem. Przeciwnie starać sie powinno, aby już podczas plebiscytu było otwarte. Gimnazyum w Trzcianie bendzie może jedynem gimnazyum słowackiem, gdzie chociaż Trzciana bendzie należeć do Polski, bendom najlepsze siły profesorskie słowackie i nauka bendzie udzielana po słowacku.

A. S

O czeskich „hrdinach“.

Cienżki był ten rok dla Czechów i ciepły, choć ta zimy nie brakowało. Pamientam bowiem dobrze, jak sie to Czesi przyuczyli podczas wojny światowej dźwigać rence do góry. No i nie mogli sie tego oduczyć, gdy już nie o Austrye, ale o ich własny sztat szło. Nauczyli sie przebywać na takich frontach, jak na Spiszu i Orawie, gdzie mogom niewinnych i bezbronnych ludzi zamykać do aresztu, okradać ich rekwirować, to też nie dziwne, ze gdy na wengierski front przyśli, zmykali jak zajonce. Bo na froncie to czasem kulka śwista, a Czechy tego bardzo nie lubiom. Uciekali przed Madziarami na złamanie karku, a jeszcze sie im w Zylinie łydki trzensły od strachu. A jak sie ich pytano, co im to jest, to jenkajonc mówili: „Sakra, te Uhry strzelajom!“ Przecie cały świat sie śmiał z czeskich wojaków, bo przecie jeszcze nie było takiego wojska, co uciekło przed żydkami, bo przecie dobrze wiecie, że bolszewicy wengierscy to byli sami żydzi. Ale Czechy to sie i żydków ulenkły. Aż dopiero zaczeli płakać i prosić koalicyjne sztaty, niby Francje i Anglje i Rumunów, i ci dopiero pomogli. Ale sie potem Czechy przechwalały zwycienstwami, bo myśleli, żeśmy tacy głupi i nie wiemy, że zmykali aż sie kurzyło.

Narobiło też to Czechom kłopotu i hańby, bo oni już po całem świecie rozkrzyczyli, jacy to z nich „hrdinowie“, a tu im tylko raz przyszło sie bić z żydkami, a już dostali po skórze, że sie jeszcze do dziś dnia nie potrafili wysmarować z tego. Jakożby te hańbe załatać i pokryć przed światem? — myślom se Czechy. A tu gazety całego świata opisujom jako polskie wojska bijom hajdamaków, bolszewików rosyjskich i każdego nieprzyjaciela. Tak zobaczyli z bólem serca, że Polaki to śmiały naród i lada kogo sie nie przelenknie, jako czescy „hrdinowie“. I pomyśleli sobie tak: Nie bedzie nam tu biedy przecie, sakra. I my mamy dość Polaków na Orawie i Spiszu, to morowe chłopy, trza ich do naszego wojska brać, posłać na front, to my se bendziemy spokojnie siedzieć w domu, a niech sie ta te Orawcy i Spiszaki za nas bijom z Madziarami“. No i wiecie sami, że sie tak stało. Zabrali Czesi moc chłopców z Orawy i Spisza do swego wojska. Było to najwieksze bezprawie, ale ponieważ oni zwykli tylko kłamać i robić łajdactwa, wienc nic sobie z niczego nie robili.

Ale nasi chłopcy z Orawy i Spisza wiedzieli, że Czesi ich na front zaraz poślom. Dlatego żaden sie dobrowolnie do czeskiego wojska nie zgłosił. Bo wszyscy wiedzieli, że Czesi do nich prawa żadnego nie majom. Co wtedy zrobiły pepiki? Wtedy zaczeni spokojnych ludzi wykradać z łóżek, strzelali do nich po polach, pomiendzy domy jak zajonce i niemało tych naszych parobków ubili. Bo sie Czesi okazali mistrzami w strzelaniu do figur świentych i do bezbronnych ludzi. Ale baranów, że te już rogi majom, to sie zlenkli tak, że od Suchej Góry aż po Trenczyn całe czeskie wojsko ani spać nie mogło cały tydzień ze strachu. A szukali Czesi za naszymi parobkami, gdzie sie dało: w snopach słomianych, sofach, skrzyniach, stolikach, nie przez to, jakoby nie wiedzieli, że nasi Orawcy i Spiszacy to nie żadni „paprikajancikowie“, żeby sie do stolików mogli pochować, ale przez to, żeby przy takiem szukaniu i takiej bohaterskiej obronie granic czeskiego sztatu coś ukraść, bo oni majom już od wieków lepkie rence. Nieraz przytem oberwało sie Pepikom pieńściami od Orawców i Spiszaków, ale przecie zawsze gołemi renkami nie bendziesz wojował przeciw karabinom.

Chcieliście Pepicy pozabierać naszych chłopców na front, aby sie za was bili, a wybyście tymczasem kradli ich domy. Mineły już te czasy, kiedy sie inni za was bili, a wyście dźwigali tylko rence do góry! Znamy już was! I niedoczekanie wasze, żebyście pozostali na naszej orawskiej i spiskiej ziemi. Nie długo już waszego tu panowania, bo Orawa i Spisz przyjdom do Polski. *Orawiak.*

List z Jabłonki.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Musémy juz roz napisać i odpowiedzieć na te bezwstydne, brzidke, kłamliwe i fałesne „letaki“, co Cehy rozdawajom.

Juz drugi roz napadli nasego ksiendza Eugena Sikorę, którego dobrze známe. Był przecie, jako kapłan w Zubrzycy, w Podwilku, w Lipnicy, Rabcy, Półhorze i w samej Jabłonce, gdzie známe go od samego dziecka. Wsendzie starał sie o lud, kochoł i miłowoł swój naród z całego serca. Nienawidzioł jacy karcmy, bo chcioł, zeby lud nie pił, zeby był poczciwy, trzyźwy i pracowity.

Całe dotychczasowe zycie — mozno powiedziedzieć — poświencił ludu orawskiemu, który kocha niezmiernie. Pracował dla ludu, jak nikt inny, bronił ludzi od zydów, niesprawiedliwych notarów itd. W kościele na kozalnicy, w szkole i na każdym polu pracował jedynie dla ludu. A kielo przecierpiał za syćko?! Prześladowali go zydzi, prześladowali notarzy. Jedynie lud został mu wierny. Kochamy go, jako duchownego ojca, a kochamy go teraz jesce bardzi, jak widzimy, ze go tak napadajom ze syćkik stron szkaradnemi letakami. Krzywda jego, i to nasa krzywda.

My to nie ścierpime, my nie pozwolime tak poniewierać nasego duchownego ojca, który nam telo dobrego sprawił. Kielo to ludzi cyta i modli sie na ksionzeckach, które im on rozdał?

Kielo to ludzi wylecył ks. Eugen Sikora? Sam płacił im lekarstwa. Na samym końcu za lud cierpiał internowanie i bitki od Cehów i teraz nie moze wrócić, boby go na nowo internowali.

Przeto słuchajcie wy Czehy! Cem wiencej bendziecie poniewierać nasego ojca duchownego, tem bardziej se go bedziemy słuchać..

To nie prawda, zeby bez pozwolenia był uciek z dyecezyi, bo każde dziecko na Orawie wie, ze go Cechy ukradły, ze go wywieźli, bili i internowali. Chwała Bogu, ze sie mu podarzyło uciec. Syścy my sie modlili za niego.

Teroz zaś namowiajom nas Cechy, zeby my złamali przysienge, ktoro skladali my Panu Bogu pod gołem niebem.

Oj nie tak, nie Cechowie przeklenci! My w Boga wierzime, my sie Boga boime i przysienge zatrzimame. Bo tak Bóg przikazuje. Ks. Sikora nie jest syćkowiedzoncy to prowda, ale ani wy Cechowie przeklenci nie jesteście syćkowiedzoncemi. Przeco nos tedy namowiocie do innej przysiengi? To by była fałesna przisienga. Wszak krziwoprzisienstwo Pan Bóg straśnie karze. Darmo sie wy Cechowie podpisujecie: „slowenski knazi“. My ta widzime wase kopyta. Bo zaden „slowenski knaž“ nie namowioł nos do krziwoprzisienstwa. Wyście łamali zawsze przisiengi, ale my nigdy tego nie zrobime.

A ksiendza nasego Eug. Sikore my kochali i kochać bedzieme. Z radościom mu rence ucałujeme, kie Cechy wyjdom, a on wróci.

Z Bogiem! *Syścy Jabłoncanie.*

Nowe rabunki czeskie na Słowacyi!

Gdy Czesi zabierali na Spiszu i Orawie, jakoteż na całej nieszczęśliwej Słowaczyźnie połowę pieniędzy przy „kolkowaniu“, dawali ludziom kwity, że im kiedyś, kiedyś oddadzom, ale widać, że nie długo już tam zostanom; posłali jakiegosik „pepiéka“ ze „zlatej Prahy“ i ten pozbierał te kwity od ludzi, mówionc, że im te pieniondze wróci za 8 dni, które Czesi zabrali przy kolkowaniu 8 dni minelo, a „pepik“ pieniendzy nie przynosi. Tak ludzie zostali bez kwitów i bez pieniendzy. Tak zrobili w Trenciańskiej, w Tierchowej, Zazriwej i innych dziedzinach. — Kochani Bracia i Orawiacy, Spiszacy i Wy nieszczęśliwi Słowacy dajcie pozór, bo kto w Boga nie wierzy, ten obrabuje, zabije, zapali, a jeszcze powie, że to nic złego.

Jan Długosz z Ujsol.

Jak figlarz, tak i Czesi.

Zaszedł se jakisik figlarz do hotelu i chciał jeść i pić, a dutka nie miał. Hotelnik pyta sie go, że czem bendzie płacił? A figlarz ten mówi, ze on mu zaśpiewa takom piosenke, co sie mu musi podobać. Panowie, co byli w hotelu, poradzili hotelnikowi tak: dajcie mu jeść a pić, a bendziemy widzieć i słyszeć, jaka to bendzie piosenka. Hotelnik mruczy pod nosem: dobrze, ja dam mu jeść i pić, ale wy musicie zapłacić, bo ja nie musze powiedzieć, że mi sie podoba. Figlarz jadł i pił, płacić nie płacił, bo nie miał pieniendzy. Tylko śpiewał piosenki jedne za drugom, z których hotelnikowi żadna sie nie podobała. Na końcu figlarz zaśpiewał tak: „zapłoć, zapłoć miły bracie, bo gospodarz ceko na cie; bier piniondze z cego tego, zjodeś obiod, zapłoć se go“. Na to już musiał powiedzieć hotelnik, że mu sie podoba. Figlarz wygrał. W hotelu nastał śmiech, a hotelnik zgrzytał zembami.

Tak zrobiom i Czesi Słowiakom. Jedzom, pijom, nic nie płacom, tylko śpiewajom. A Słowiacy krwawemi łzami te piosenki opłakiwać bedom.

Piotr Borowy.

Figielki czeskie.

Moiściewy wiecie syścy, ze niedawno była deputacya z Orawy u Masaryka. Dyć o tem juz syćkie wróble na farskim gnoju ćwirkajom. Byli tam: Skiczak, Janczek, Madygon, i jesce kasik ktosik.

Przed odjazdem jakisik huncwocki złośnik odtelegrafowoł do Pragi, ze bydło na Orawie zrekwirowane i ceko na odesłanie głodnej „maticke“ Pradze.

Tak sie stało, ze z Pragi zarosinki posłali 5 wagonów „świńskich“, w których miało odjechać „bydło“ z Orawy.

Na telegram Skiczaka dopiero posłali „pańskie“ wagony.

Ancykryst.

Ludzie! Patrzcie, zobaczycie tego antychrysta, tego wilka w baraniej skórze, bo on jeździ teraz po Spiszu i po Orawie na ognistym wozie od dziedziny, a nawet po kościołach i bałamuci Was pieknemi słowami o Bogu, o raju na czeskiej ziemi, o szczenściu, o jakim nigdy nasi Orawiacy, Spiszacy i menczennicy Słowacy nie słyszeli. Wiecie kto to jest? To jest ks. Blacha, co Słowieńsko ze Śrobarem i innymi Pifkami i t. d. Czechom zaprzedał. On to kupiony przez Czechów fararz, za te pieniondze, co na Słowieńsku zabrali połowe przy stemplowaniu, za te pieniondze ludu biednego jeździ dziś na ogni-

stym wozie (automobilu) i bałamuci ludzi i ksienży. Biedny, poczciwy ks. Bazik z Lesku dał się pierwszy skusić antykrystowi i napisał ksionżeczke pełnom jadu przeciw Polakom, a chce, aby Orawa i Spisz i całe Słowieńsko zostało tam, gdzie niema wiary, gdzie sie ksiendzom kazujom żenić, jako rosyjskim popom, bo Czesi z Moskalami to bracia, oni przez Słowieńsko sie chcom spoić z Rusami, by zniszczyć katolickom wiare. — Ludu spiski i orawski i Wy biedni obrabowani przez Czechów Słowacy, nie dajcie sie bałamucić ancykrystowi, bo Polski królowa Marya, co zdeptała głowe smokowi, zdepta i tego antychrysta.

Wam życzliwy *Józef Długosz z Ujsoł.*

Z czeskiego raju.

Złodzieje w Czechach. W Morawskiej Ostrawie, jak pisze „Narodni Politika" w ciongu 14 dni w urzendzie pocztowym skradziono 1200 pakunków. Zaś w sklepie firmy Feigl złodzieje skradli jedwabnych towarów za 100 tysiency koron.

Poczta w Czechach. Ta sama gazeta donosi, że w Pradze na głównej poczcie urzendnik ochotny znalazł w skrzynce pocztowej 500 telegramów niedorenczonych i 130 listów expres, które oddawna leżały tam z niedbalstwa.

Za 20 milionów płótna. Czeski komitet plebiscytowy w Spiskiej Białej zakupił dla Zamagórza na czas plebiscytu płótna za 20 milionów. Spiszacy! tem płótnem was chcom kupić. Weźcie płótno, jeżeli wam dajom, lecz głosujcie za Polskom, jak to sumienie i wiara katolicka wam nakazuje.

Ksiendzowie żonaci na Słowaczyźnie. Minister oświaty Haberman posyła na Słowaczyzne na urzendników samych „odpadlików", żonatych ksienży, którzy wyśmiewajom sie z pobożnych Słowaków.

Jaki ojciec taki syn — jaka matka taka katka. Jaki zepsuty jest naród czeski, świadczy fakt nastempujoncy: do trenczyńskiego internatu w czasie wakacyj przyjente były dzieci czeskie. Przed odjazdem do Czech wywdzienczyły sie za gościnność Trenczyna w szkaradny sposób. Na pośród sali postawiły stół, niby ołtarz, na stole krucyfiks, koło niego 2 zdarte miotły niby świece; na krzyż zawieszono kawałek spleśnianego chleba, niby to monstracye, a przed krzyżem zamiast kielicha nocne naczynie. Ktoby sie nie zgroził takom bezczelnościom młodych łotrów czeskich?! Wierzyćby sie temu nie chciało, gdyby nie obrazek fotograficzny przedstawiajoncy potworność czeskich dzieci. Jaka matka taka katka.

Strobl za Polskom. Sławny rzeźbiarz i budowniczy Aloyzy Strobl podał memorandum Sir Persy Lorainowi imieniem Słowaków, w którem proponuje reforme stanowiska Słowaczyzny do Wengier. W razie odmówienia Słowaczyzna raczej złonczy sie z Polskom aniżeli z Czechami.

Gazeta „Słowak" znowu wychodzi. Ma atoli inny program, niż przed miesioncem. Niektórzy bowiem Słowacy, jak Kmetko, Buday, Grebacz wyparli sie Hlinki, pogodził sie ze Szrobarem, z Czechami i gazeta „Słowak" obecnie nie bendzie już bronić Słowaków lecz Szrobara i Czechów. Słowacy zostali sami, bo Hlinka jest dalej aresztowany, Mnohel, były redaktor „Słowaka" bawi w Polsce, nie mogonc powrócić do Różombarku. Ludność słowacka chce „samostatności" i złonczenia sie z Polskom, dlatego grozi ks. Grebaćowi w Różombarku i innym zdrajcom, którzy tak haniebnie opuścili Hlinke, śmierciom. Zrobili to z własnego interesu: Czesi bowiem obiecali ks. Kmetkowi biskupstwo spiskie, ks. Budajemu profesure na uniwersytecie w Preszburku a ks. Grebaczowi powierzyli uspokojenie Różombarka obdarzajonc go władzom nieograniczonom. Widzimy z tego, że Czesi autonomji żadnej Słowakom nie dajom.

Słowacy nie chcom Czechów. Gazeta wengierska „Az Ujsag" z 14 listopada donosi, że słowaccy żołnierze wnieśli nastempujonce przedstawienie: Słowacy nie chcom być połonczeni z Czechami, ale chcom albo samosztatnego państwa słowackiego, albo powrotu do Wengier, jeżeli Wengry zapewniom im swobode, albo przyłonczenia do Polski.

Nendza w Czechach. Gazeta niemiecka „Deutsche Post" donosi z 8 listopada, że w miejscowości Gablonc były rozruchy, bo ludność nie dostawała wcale monki, nafty i chleba. Sklepy zrabowano całkiem, inni kupcy przestraszeni zamkneli sklepy na cały dzień. Tak sie dzieje w Czechach, ale na Spiszu i Orawie mydlom Czesi oczy ludziom, że u nich raj.

Czeskie równouprawnienie. Na dworcu kolejowym Wilsonowskim w Pradze w oddziale przesyłkowym rozlepili Czesi takie ogłoszenie: „Zabrania sie najsurowiej mówić po niemiecku. Za każde niemieckie słowo płaci sie dwa halerze kary na cele dobroczynne". Maluczko, a to samo zrobiom Czesi na Słowaczyźnie z jenzykiem słowackim.

Nie bendzie cukru w Czechach. „Arbeiter-Zeitung" z 15. listopada donosi, że z powodu zimna, śniegu i wczesnej zimy Czechom zabraknie cukru, bo buraki cukrowe zamarzły niewykopane. Rzond czeski chciał zagranicznym państwom płacić wielkie długi cukrem, a tu tymczasem z wszystkich rachub nic. Zakazano już nawet wysyłać cukier zagranice, bo dla samych Czechów niewiele zostaje. A tu czeskie długi rosnom jak na drożdżach, powienkszajom sie z dnia na dzień o całe miliardy. Kto je bendzie płacić, skoro cukrem nie można? Oczywiście wy, gazdowie ze Spisza i Orawy oraz ze Słowieńska, bo Czesi nie głupi sami płacić.
